

Niewiara – tylko dla odważnych

31 sierpnia 2008

Jest jedna cecha łącząca agnostyków, a w pewnej mierze (w zależności od wychowania) również ateistów. To odwaga. I nie chodzi mi nawet o cywilną odwagę pozwalającą dać odpór ostracyzmowi społecznemu. Mam na myśli odwagę przewyżającą pierwotny strach przed cierpieniem. Tylko odważni stają się niewierzącymi. Reszta odczuwa przemożny strach na skutek wpajanej im od dzieciństwa wizji wiecznych katuszy... w piekle. Większość stałych czytelników, którzy wizję piekła traktują jako chorą bajeczkę, uśmiechnie się teraz pobłaźliwie. Który niewierzący wszak wierzy w piekło?

Tylko człowiek głupi jest w stanie odrzucić coś, bo nie pasuje mu to do wizji świata. Inni dzielą informacje pod względem ich prawdopodobieństwa. Jako agnostyk dopuszczam istnienie boga. Natomiast istnienie piekła wydaje mi się całkowicie nieprawdopodobne, ale czy niemożliwe? Każdy agnostyk, czy ateista musi zmierzyć się z tym, że może się mylić. A co będzie jeśli się myli? Czekają go wieczne męki w piekle. Wizja dość nieprzyjemna. Wierzący są tutaj na uprzywilejowanej pozycji. Jeśli się mylą nic im się nie stanie. Umrą i tyle. Na tym polega właśnie słynny zakład Pascala. Jeśli nie wiesz, czy bóg istnieje załóż, że jest – gdy się pomylisz nie stracisz nic, jeśli zaś bóg faktycznie istnieje zyskujesz wszystko. Logiczne łamigłówki nie są jednak żadnym dowodem na istnienie boga.

Pierwszorzędną rzeczą, na której opiera się chrześcijaństwo jest Biblia. To z niej ma wynikać, że bóg istnieje. Tradycja w gruncie rzeczy nie mogłaby istnieć bez Biblii. Na niej opiera swoje podstawy i dodaje kilka rzeczy których w Piśmie nie ma – wniebowzięcie Maryji, nieomylność głównego szamana, transsubstancjacja, Trójca św. Wszystko to jednak wyrasta z

Biblii. Abyśmy mogli być pewni, że bóg jaki przedstawiają nam różne nurty chrześcijaństwa nie istnieje (i pozbyć się raz na zawsze lęku przed piekłem) musimy rozprawić się z Biblią.

Stary Testament jest słabym przeciwnikiem. Bóg jest tam mściwy i okrutny. Jeśli uznamy, że naprawdę objawił swoje zamiary w tej kompilacji ksiąg to wolałbym trafić do piekła niż służyć bogu, który skazuje człowieka za grzech, który popełnił w raju mimo, iż człowiek nie odróżniał dobra od zła przed zjedzeniem owocu z „drzewa (nomen omen) poznania dobra i zła”, a gdy już zjadł i jak stwierdził wąż „poznał zarówno dobro jak i zło” za późno było na to, aby cokolwiek zmienić. Jeśli jak stwierdza większość wyznań wywodzących się z tego chrześcijańskiego pnia zły czyn musi być popełniony ze świadomością, że jest według boga grzechem, aby za niego karać, bóg nie miał żadnego prawa, aby wygnać nas z raju.

To samo tyczy się Kaina, pierwszego mordercy. Nikt wcześniej przed jego bratem Ablem nie umarł, skąd więc nieszczęsny Kain miał wiedzieć, czym jest śmierć. Skąd miał wiedzieć co stanie się, gdy za mocno przyłoży bratu? Jeśli bóg kara za coś takiego, a jednocześnie ratuje z Sodomy Lota, który chciał oddać zboczeńcom dobijającym się mu do drzwi swoje własne córki („które jeszcze nie współżyły z mężczyzną”), żeby mogli z nimi zrobić co chcieli i nazywa go „jedynym sprawiedliwym” w grzesznym mieście to taki bóg, albo nie istnieje, albo jest idiotą i okrutnym sadystą. Nie nazwiemy boga idiotą, bo grozi nam kryminał za obrazę uczuć religijnych, więc wnioskujemy z tego, że on nie istnieje. Za ateizm jeszcze nie wsadzają.

Stary Testament możemy więc zostawić za sobą jako zbiór przesądów. Zabierzmy się za Nowy Testament. Tutaj nie ma nic do zarzucenia – stwierdzi ktoś, kto rzadko sięga po tą książkę. No to sięgnijmy. Do Dziejów Apostolskich, rozdział 5. Opowiada historię Ananiasza i Safiry. W czasach pierwszych zborów chrześcijańskich członkowie kościoła wszystkie dobra mieli wspólne. Taka chrześcijańska komuna. Bo w komunach właśnie żyli. Ananiasz z Safirą sprzedali swoją posiadłość, a

część kasy ze sprzedaży zatrzymali dla siebie zamiast w całości oddać zarządcy gminy chrześcijańskiej. Ich dom – ich kasa. Dla apostołów jednak było inaczej. Dom Ananiasza i Safiry, ale kasa ich, bo byli zarządcami ich wspólnoty. Taka sekciarska mentalność, że po praniu mózgu całą kasę oddaje się swojemu guru. Gdy Ananiasz przyniósł część kasy apostołowi Piotrowi ten najpierw zganił go, że schował resztę, więc oszukał boga (po co bogu ta kasa?), a potem patrzył na to jak Ananiasz umiera, bo szlag go trafił, czyli kara boska. Po 3 godzinach do Piotra przyszła Safira. Okłamała go, że jej mąż oddał całą kasę (nie miała pojęcia, że Ananiasz już wacha kwiatki od spodu) i też padła trupem. Wzorowi chrześcijanie zabrali ją i jej męża i zakopali. Morał? Nie oddajesz kasy bogu (czytaj księdzu) to bóg cię zabije. Dlatego właśnie zginęli bohaterowie tego rozdziału. Bo nie oddali apostołom kasy i okłamali ich jeszcze. Nowy Testament także przedstawia nam więc mściwego bożka. Nie możemy olać tego rozdziału, bo nie należy traktować słowa bożego wybiórczo.

Jeśli kapłani mówią nam o miłosiernym bogu, a Biblia opowiada o tym, że zabija on za to, że nie dostał swojej kasy to widzimy tutaj pewną nieścisłość w zeznaniach, która sprawia, że nie należy traktować świadka (Nowego Testamentu i kapłanów) jako wiarygodnego. A jego opowieści o niebie i piekle możemy włożyć między bajki. Byle nie opowiadać ich dzieciom. Bo gotowe uwierzyć. I zacząć bać się piekła. A przecież prawda wyzwoli nas od strachu.

Jaka jest więc prawda?

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: [Lewacki Blog](#)